

ZMARTWIENIA FABRYKANTÓW „ŻELAZNEJ KURTyny“

Londyn, w lutym

Międzynarodowa organizacja rozłamowa związków zawodowych, tak zwana ICFTU („International Confederation of Free Trade Unions“), ma ostatnio wielkie kłopoty. Martwi się bardzo tym, iż coraz większa liczba związków przy niej afiliowanych wysła swych delegatów do krajów socjalizmu i że wizyty te przyczyniają się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia i uczuć przyjaźni. A w dodatku delegacje, wyjeżdżające do tych państw, nie składają się bynajmniej ze znanych zwolenników obozu pokoju, są to delegacje zarówno przyjaciół, jak i krytyków, a nawet wrogów socjalizmu.

„Kłopotliwe“ wizyty

Zmartwiona tym stanem rzeczy ICFTU wystosowała do kongresu brytyjskich, związków zawodowych (TUC), oraz do innych central związkowych w krajach kapitalistycznych, bardzo ostry list, domagając się od nich odrzucenia zaproszeń, nadchodzących „zza żelaznej kurtyny“ i wpływania na poszczególne związki w kierunku zaprzestania wycieczek do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

Prawicowi przywódcy brytyjskiego TUC-u, ze znanym ze swych reakcyjnych wystąpień Arturem Deakinem na czele, przyklasnęli temu żądaniu. W ubiegłym tygodniu, gdy sprawa ta była tematem obrad Rady Generalnej TUC-u, usiłowali oni przeforsować wniosek, polecający brytyjskim związkom zawodowym odrzucenie zaproszeń „zza żelaznej kurtyny“. Jest rzeczą bardzo znaną, że inicjator tego wniosku, Deakin, niejednokrotnie zarzucał Związkowi Radzieckiemu otaczanie się „tajemniczością“. Tym razem zaatakował on ZSRR z innych pozycji. Twierdził, że wizyty w tym kraju i w innych krajach socjalizmu są niebezpieczne „szkodliwe“, że „sprawiają kłopot“ związkowcom państw kapitalistycznych.

Twierdzenie Deakina zważając w czasie dyskusji przywódcę Związku Kotlarzy, Ted Hill. Oświadczył on, że większość związkowców brytyjskich będzie na pewno wołała odmówić kierownictwu TUC-u, niż Rosjanom. A ponadto związki będą niewątpliwie uważały tego rodzaju zalecenia za ingerencję w ich wewnętrzne sprawy.

Tylko „rozwodniona“ uchwała

W czasie dyskusji okazało się, że propozycja ICFTU była zbyt reakcyjna nawet dla prawicowej większości Rady Generalnej TUC-u. W rezultacie przyjęto bardzo już „rozwodnioną“ uchwałę, nawołującą do „ostrożności“ w przyjmowaniu zaproszeń na wycieczki zagraniczne.

Ale pewnie jest, że nawet ta bardzo złagodzona uchwała wywoła burzę protestów i sprzeciwów ze strony związków. W ostatnich latach wymiana delegatów między związkami Wschodu a Zachodu rozwijała się bardzo intensywnie. Ogromna liczba związkowców, karmiona przedtem propagandą prasy burżuazyjnej, przekonała się w czasie wyjazdów za granicę, jak dalece rzeczywistość odbiega od tego, w co kazano im wierzyć. Ponadto wiele tysięcy członków związków bierze udział w zebraaniach, na których uczestnicy wycieczek opowiadają o tym, co widzieli na własne oczy i co niejednokrotnie budzi ich szczerą entuzjazm. Wszystko to przyczynia się w ogromnym stopniu do wzmożenia przyjaznych uczuć dla krajów socjalizmu, do wysuwania żądań współpracy z nimi i jednoci międzynarodowego ruchu związkowego.

W lecie roku bieżącego do stolic krajów socjalizmu wyjadą liczne delegacje związkowców brytyjskich. Wycieczki te są jednym z najlepszych i najpewniejszych sposobów propagowania idei pokoju. Jest to również jeden z niewielu sposobów szerzenia w Anglii prawdziwych informacji o Chinach, o Związku Radzieckim i o krajach demokracji ludowej.

Nie ulega wątpliwości, że związkowcy brytyjscy chcą tę prawdę poznać i że przeciwstawiają się presji ze strony ICFTU.

DEREK KARTUN

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU“

Niedziela, 6 III 1955

Rok VI Numer 10

Moja batalia o Chopina

Napisał:
Jerzy Żurawlew

W 1925 roku, jadąc pociągiem, przysłuchiwałem się rozmowie prowadzonej przez grupę młodziaków akademickiej. Mówili o muzyce, o Chopinie. Uderzyło mnie zdanie jednego z nich, poparte ogólnym aplauzem: „Chopin jest szkodliwy, trzeba usunąć go z programów koncertowych i pedagogicznych. Muzyka jego, zniewieszcza i chorobliwa, niepotrzebnie rozkłada, paczy i osłabia ducha“.

Mając świeżo w pamięci przeczytane jedno z dzieł Romain Rollanda, w którym autor mówi o szerzących się w tym okresie podobnych nastrojach wśród młodzieży francuskiej, zastanowiłem się głębiej nad tym objawem.

Zainteresowany, zbadałem zagadnienie i stwierdziłem, że młodzież zachodniej Europy podziela na ogół ten pogląd. Zacząłem myśleć nad tym, w jaki sposób usunąć fałszywe nastawienie młodego pokolenia.

Czym zachęcić? Jakie perspektywy rozwinąć? Sławę, bogactwo? Wiem, że każdy uczący się student konserwatorium właśnie o tym marzy. Takie rozwiązanie sprawy byłoby jednak połowiczne. Sława, powodzenie jednostki — to nie wszystko.

I wtedy przypomniałem sobie o nadmiernym, czasem wprost chorobliwym zainteresowaniu młodzieży sportem. Młodzież pasjonowała się, żyła wycieczkami sportowymi. Po stanowiłem dla osiągnięcia celu wprowadzić czynnik sportowy, jako współzawodnictwo w muzyce. Konkurs taki zmusi młodzież muzyczną i to najlepszą, najbardziej obiecującą, wdrożyć się do wytężonej pracy, by grać Chopina, i to grać jak najlepiej. Utwory Chopina wejść w ten sposób do koncertowego repertuaru pianisty. Ponieważ konkursy chopinowskie mają odbywać się co pięć lat, zwiększa się kadry dobrych odtwórców Chopina, a co za tym idzie i rozpowszechnienie tej muzyki nie tylko w kraju, ale w całym świecie.

Udział najwybitniejszych młodych odtwórców Chopina ze wszystkich stron świata da możliwość porównania różnych koncepcji i stylów gry i przy czyni się do wyeliminowania najlepszej, najdoskonalszej formy w ramach szlachetnego współzawodnictwa.

Plan w ogólnych zarysach został nakreślony i przystąpiłem do jego realizacji. Zacząłem działać w oparciu o Wyższą Szkołę Muzyczną im. Fr. Chopina przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym.

Zupełnie niespodzianie natknąłem się tak w społeczeństwie, jak i u czynników wówczas rządzących na absolutne niezrozumienie sprawy, a nawet wrogi do niej stosunek. Utrudniało to pracę ogromnie, lecz jej nie zahamowało.

Gorzej było z potrzebnymi na ten cel funduszami. Pierwszą instytucją, która doceniła znaczenie konkursów chopi-

nowskich w Polsce, było Warszawskie Towarzystwo Muzyczne. Jeden z członków Towarzystwa z własnych funduszy za gwarantował 15 tysięcy złotych, co umożliwiło uruchomienie imprezy. Zdawałem sobie jednak sprawę, że dla rozgłosu konkursu za granicą muszę mieć do pomocy nasze placówki dyplomatyczne.

Wreszcie, po szeregu interwencji, horyzont zaczął się przejaśniać. Czułem, że sprawa jest wygrana i nie omyliłem się. Po kilku dniach miałem telefon z prośbą o pofatygowanie się do Ministerstwa, które było przedtem wręcz wrogo usposobione do idei konkursów, ale odtąd odpowiadające za powodzenie imprezy.

W ten sposób doszedł do skutku pierwszy Konkurs Chopinowski. Nie przyniósł nam wprawdzie zwycięstwa, ale dał rozgłos i zapewnił powodzenie konkursów chopinowskich w przyszłości.

W roku 1932 odbył się drugi Konkurs Chopinowski, którego organizacją została powierzona fachowemu kierownikowi Dyr. Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina, Adamowi Wieniawskiemu. I tym razem Polacy ponieśli porażkę. Słyszałem, a nawet czytałem w prasie przykre docinki pod moim adresem, ale stokrój bardziej przykra była świadomość, że my nie mamy warunków, aby zwyciężyć. Zacząłem badać przyczyny. Rozmawiałem ze zwycięską ekipą radziecką. Dowiedziałem się o ich kolosalnej pracy przygotowawczej do konkursu, o tym, że do eliminacji zostali całkowicie materialnie zabezpieczeni i mieli niezliczoną ilość koncertów, co zapewniło im ogromne opanowanie estrady. Stwierdziłem natomiast, że nasi pianiści nie posiadali prawie żadnego stażu estradowego, ani opieki artystycznej, ani pomocy materialnej.

Po długim okresie rozpaczliwych walk i zabiegów o stworzenie bazy artystycznej i finansowej — poddałem się.

Nadszedł trzeci konkurs i trzecia z kolei porażka. Znowu moc jawnych docinków i zarzutów pod moim adresem. Ogarnęła mnie złość, która jest często matką dobrych pomysłów. Postanowiłem stworzyć instytucję pod nazwą „Małej Filharmonii“, w której dam możliwość grania tym młodym artystom, którzy z braku nazwiska, protekcji lub środków materialnych mają zamknięty dostęp do dużej Filharmonii.

W tym celu, pod egidą Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, wynajęłem salę YMCA i rozpocząłem organizację koncertów solowych i symfonicznych. Liczyłem na współudział orkiestry Filharmonii Warszawskiej, lecz za udział żądano zbyt wygórowa-

na sumę. Skąd znaleźć środki?

Rząd znowu odmówił jakiejś kolwiek pomocy. Nasz Koncarn Węglowy zaofiarował aż... 20 złotych. Mam na to dowody. Zebrałem po bankach, związkach, gdzie tylko się dało i dopiero dzięki wydatnej pomocy dyrektora Radia, E. Rudnickiego, impreza została uruchomiona. „Mała Filharmonia“ szczęśliwie rozwijała się, zyskując sympatię i popularność wśród młodzieży i całego społeczeństwa. Wybuch wojny w 1939 roku przerwał jej działalność i moją walkę o zwycięstwo Polaków na konkursie.

Nadszedł rok 1945. Odtąd już w Polsce Ludowej wszystko potoczyło się innym torem.

Mamy przecież w świeżej pamięci efekty występów naszej młodzieży pianistycznej na powojennych konkursach. Tutaj pragnę przedstawić ich „genezę historyczną“.

Z TEKI CHOPINOWSKIEJ FOTOGRAFIKA MAKSYMILIANA MYSZKOWSKIEGO



Polonez As-dur

Przybliżyć folklor naszym dniom!

Józef Pieprzyk

Niedawno na posiedzeniu jednej z wojewódzkich komisji wywiałą się gorąca dyskusja. Chodziło o to, czy dudziarze reprezentacyjnej kapeli wielkopolskiej nie tracą swych odrębnych cech przez to, że ich instrumenty zostają zestrojone. Trzeba wiedzieć, że instrumenty ludowe mają różną tonację. Tych, którzy wyrażali takie obawy, cechowała troska nie tylko o zachowanie starych melodii, ale w ogóle — o los kultury ludowej naszego województwa (pojęcie kultury ludowej w znaczeniu dawnym nie utożsamiam z tworzącą się kulturą obecnie). Ponieważ zagadnienie interesuje szerszy krąg działaczy kulturalnych, nie od rzeczy będzie poświęcić tej sprawie trochę miejsca.

Kultura ludowa, w ścisłym znaczeniu — wiejska, była kulturą czysto „ludową“ do okresu uwłaszczenia chłopów, a więc do połowy ubiegłego wieku — póki stanowiła przeciwstawienie kultury dworskiej. Potem — kiedy na wieś różnymi drogami zaczęła wpychać się kultura mieszczańska (nie pozbawiona w okresie swego formowania się wartości dodatnich) i narzucać swoją modę, dawna kultura wiejska musiała jej miejsca ustępować, zaśmiecana obcymi dla niej elementami. Szczególnie warstwa bogaczy wiejskich sprowadzała twórczość ludową do obrzędowości, usuwając jej aktualną treść.

Parę lat przed II wojną do

ratowania twórczości ludowej przystąpiła tu i ówdzie młodzież wiejska. Zahuczały dudy, odezwała się maryna, klarnet i skrzypki. Pierwszymi organizatorami tych występów był Jan Bzdęga z Domachowa i Stefan Skorupiński z Włoszakowic. Równocześnie odezwał się region szarotulski, lecz tylko na estradzie. Stosunek do wykonawców przypominał jednak raczej poklepywanie po plecach niż szczerą zachętę. Po wojnie miłośnicy folkloru spostrzegli, że pewne elementy starej wiejskiej kultury muszą ustąpić. Trudno np. stosować w praktyce niedzielną, zresztą dość drogi strój ludowy. Zresztą stroje te przez wojnę zostały prawie zupełnie zniszczone.

Ale świadomość, że lud pracujący wsi przy boku klasy robotniczej tworzy własną przyszłość, kazała ratować resztki odrębności kulturowej, przynajmniej z okazji dożynek i festiwalów i w ten sposób przetrwać je do tworzącej się nowej kultury ludowej, w znaczeniu szerszym, narodowym. Biskupianie, włoszakowiczanie czy szamotulanie, bogactwem swych pieśni, tańca i stroju urzekli: Szczecin, Opolę, Poznań, Lublin i Warszawę. Przy tej okazji zespoły wielkopolskie mogły porównać swój poziom z innymi regionami, nabrały otuchy i zapędu. Tym bardziej, że ruch ratowania regionalnych form

został otoczony szczególną troską partii i władz. Kultura ludowa wiejska zaczęła stawać się częścią powstającej kultury ludu pracującego miast i wsi, kultury socjalistycznej.

Regionalizm znalazł schronienie przede wszystkim na scenie i w świetlicy. W tej chwili stacza tam silną walkę z naleciałościami pseudokulturalnymi. Nie dzieje się tam najlepiej. Faktem jest, że na przykład nie ma wśród młodzieży chętnych do uczenia się gry na starych instrumentach, że stroje, oparte o autentyzm ze względów finansowych — trudne są do nabycia, a wiele tekstów starych ludowych pieśni dziś ludzi po prostu nie interesuje.

Obecne teksty pamiętają lata dzieciństwa naszych babek, nie mają czasem nic wspólnego z naszym życiem. Odstępuje to młodzież w świetlicy. Tymczasem „poeta zbiorowy“ zamilkł już dawno, przed I wojną — ale przecież nie zanikł. Poeci na wsi są i z pewnością mogą stworzyć nowe słowa do dawnych melodii obrzędowych, wiatów i oberków. Więcej śmiałości w ujawnianiu talentów! Organizatorzy konkursów, festiwalów oraz dożynek winni na to zwrócić uwagę. W ostatnich latach zapomnieliśmy o konieczności uwolnienia ludowej twórczości z do tychczasowego skostnienia. — Folklor — to przecież nie tylko to co stare, ale i to, co powstaje aktualnie w oparciu o formy regionalne. Tak np. w tej chwili formuje się folklor w Związku Radzieckim i daje piękne wyniki przyczyniając się do wzbogacenia ogólnej kultury socjalistycznej.

Ktoś może zapytać, po co to wszystko?

Gdyby nie było pieśni i tańca, pięknego wnętrza domu, pięknego stroju — życie byłoby nudne, szare. Kultura, sztuka jest potrzebą każdego z nas. Kultura zaś wiejska ma swój olbrzymi dorobek godny dalszego udziału w kształtowaniu się kultury ogólnonarodowej.



„Malwy“ czerpią z tradycji ludowego tańca

Z notatnika turysty

U stóp wysokiego obelisku wzniesionego na cześć 1000-lecia Węgier, widnieją wykute w kamieniu postacie wodzów narodu węgierskiego



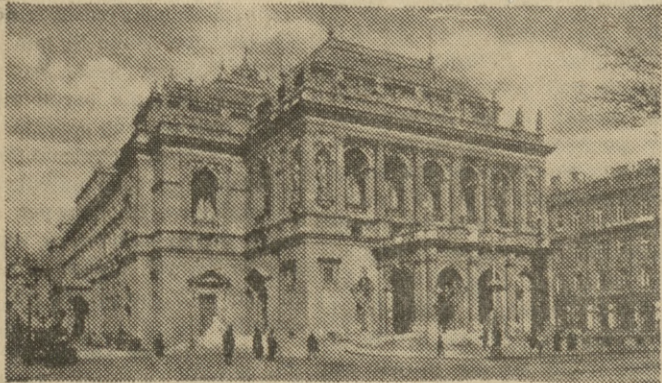
Nad pięknym i modrym...

A jednak powinno się zaprowadzić na całym świecie jakiś jeden ponadnarodowy język! Szusznosc tego pomysłu odczułem wyraźnie znalazłszy się późnym wieczorem w pustym wagonie budapeszteńskiego tramwaju.

Chodziło o zwykłą informację, jak daleko jechać i gdzie się przesiąść, by trafić do hotelu „Béke”. Długo trwały pertraktacje, ale poza życzliwymi uśmiechami i gestami nie można było niczego innego wydeducować od grupki pasażerów, ujętych w ramy sklepowych. Zbliżyłem się do środkowego wyjścia. Wsiadłem na najbliższym przystanku. Idąc pieszo łatwiej może przypomnę sobie drogę do hotelu.

Ledwo powłócząc nogami, segregowałem w myślach wrażenia jednego, niepełnego zresztą dnia pobytu w naddunajskiej stolicy. A oto wynik tych rozmyślań.

Większość taksówek w Budapeszcie obsługuje kobiety. Uważam, że jest to dość niebezpieczne zjawisko. Nigdy nie wiadomo przecież, do czego mogą kobiety zawiść. Z prostej przyzwoitości nie zapytałem naszego przewodnika, o ile ostatnio wzrosła liczba ulicznych wypadków.



Budapeszt — gmach opery

Gotowana kukurydza sprzedawana na ulicy wprost z garnka smakuje wyśmienicie. Jest gorąca i miękka jak masło. A gdyby tak ten zwyczaj przenieść do Polski i sprzedawać przysmak dajmy na to w straganach PSS-u? Kukurydza byłaby na pewno twarda i zimna.

Najstarsze w Europie metro posiada właśnie stolica Węgier. Obecnie buduje się nowe metro. Budapeszt to naprawdę naddunajską metropolię. Jeden z uczestników wycieczki zanotował nawet węgierską nazwę kolejki podziemnej: „Ferfiak — Nők”. Później dopiero okazało się, że te dwa słowa znaczą to samo co u nas: „Dla mężczyzn — Dla kobiet”.

W parku niedaleko zamku Vajda-Hunyad stoi pomnik Historyka — Anonima z czasów króla Karola Beli IV (XIII w.), nieznanego kronikarza najstarszych dziejów Węgier. Cechą szczególną rzeźby jest to, że postać nie posiada twarzy. Historyk dłoń przesłania sobie przed głowę. Czyż nie jest to wymowne ostrzeżenie dla niektórych współczesnych autorów? Tak piszcze, abyście kiedyś nie potrzebowali się wstydić!

Kandydaci na samobójców czuli się w stolicy Węgier bardzo dobrze. Co kilkaset metrów wysoki most łączy obie części miasta. Hymnem Budapesztu powinna być piosenka „Na lewo most, na prawo most”.

Gmach Parlamentu, którego oczywiście żadna wycieczka nie może pominąć, to naprawdę

J. Mikołajczak

cudo architektury. Z otwartymi ustami patrzy się na wspaniałe wnętrza sali tronowej, gdzie tyle razy na głowy władców Węgier nakładano koronę św. Stefana. Na ścianach sali spogląda się z jeszcze większym szacunkiem, skoro z ust przewodnika pada informacja, że na ozdobienie wnętrza zużyto... 250 kg czystego złota. Od razu rozumiemy też, dlaczego w gmachu istnieje zakaz oddalania się od grupy wycieczkowej.

Jeden z basenów na wyspie Margerity (naturalnym parku Budapesztu) posiada mechanizm do wytwarzania w sezonie letnim sztucznych fal morskich. W ten sposób mieszkańcy rekompensują sobie brak prawdziwego morza. Swoją drogą — szczęśliwy kraj. Tych sztucznych bałwanów to im możemy pozazdrościć!

W oknach piekarni widziałem olbrzymie, długie na 1/2 metra pszenne chały. Taki bochen starczyłby chyba jednej osobie na cały urlop. Przy tej okazji odczułem właściwy sens i mądrość biblijnego przysłowia: — „On cię kamieniem, ty go chlebem”.

Opera budapeszteńska obchodziła niedawno 80-lecie istnienia. Węgierzy przyjaciele namawiali nas na przedsta-



wienie, zapewniając, że wprawdzie opera ma już 80 lat, ale balet jest o wiele młodszy...

Zakochane pary, idąc ulicą trzymają się w pas. Nikogo to nie razi. Najmniej oczywiście — ich samych. Jedynie na przystanku tramwajowym muszą przybrać normalną pozę. Lokcie — podobnie jak u nas w Polsce — potrzebne są bardzo przy wsiadaniu do tramwaju.

Rozmyślając o tych sprawach i sprawkach, anim się spo-



Codzienny obraz z życia Murzynów w Afryce Południowej — bezrobotni oczekujący na zatrudnienie.

Fot. — CAF

strzegł, jak główna „Sztalin-Utca” zawiodła mnie do centrum miasta. Po obu jej stronach jarzyły się kolorowe neony. Tłum przewalał się chodnikami, a wśród ciżby uśmiechali się chłopcy — gazeciarze, wykrzykując nazwę popularnej popołudniówki: „Esti-Budapest”.

W hotelu przyłączyłem się do reszty uczestników orbisowskiej wycieczki. W pięknej restauracyjnej sali czekała kolacja. Ażeby umilić nam ostatnie minuty w Budapeszcie, pocieci gospodarze przygotowali niespodziankę: Koncert oryginalnej cygańskiej orkiestry. Chłopaki byli czarni, o ognistych oczach. Tylko że muzyka wydała nam się dość dziwna i jakby trochę znajoma. Dopiero pod koniec dowiedzieliśmy się, że orkiestra grała wiązankę polskich melodii.

33-milionowy naród Nigerii żąda wolności

George Bidwell

Mieszkańcy brytyjskiej kolonii Nigerii w Zachodniej Centralnej Afryce potrafiliby doskonale zorganizować rząd i administrację swego kraju, jak dowodzi przykład szczepu Ibos na południu. Nie ma tam wodzów ani naczelników plemion, wszelkie sprawy załatwiają rady wioskowe lub plemienne o bardzo demokratycznym ustroju. Przy pomocy własnej, ochotniczej służby pracy pobudowano drogi, zakłady połączności, szkoły, spółdzielnie, domy rad i sieć wodociągowa.

Cała ludność Nigerii pragnie położyć kres obecnemu panowaniu, aby móc poprowadzić tego rodzaju działalność na skalę krajową. Kraj ich posiada wielkie bogactwa naturalne, na których można oprzeć zdrową gospodarkę narodową.

Nigeria wywozi kakao, bawełnę, olej palmowy i olej z orzeszków ziemnych. W głębi ziemi jest cyna, rudy żelaza, uranu, ołowiu, cynk, węgiel. Takie zasoby powinnyby zapewnić mieszkańcom Nigerii wysoki poziom warunków życia. Ale jak na razie, te dobra stały się tylko przyczyną obcego ucisku i wyzysku, przyciągającą chciwość imperializmu brytyjskiego, a ostatnio amerykańskiego.

Nad gospodarką Nigerii ciąży twarda ręka monopolów brytyjskich. Sprawdza ją one towary, sprzedawane w Nigerii i rządzają eksportem. Ten stan rzeczy jest rezultatem brytyjskich rządów kolonialnych, za wszelką cenę starających się utrzymać w tej swojej największej obecnie kolonii, o powierzchni 375 000 mil kw. i 33-milionowej ludności.

Chłopi stanowią 90 procent mieszkańców, a warunki ich życia nie zmieniły się od czasu, gdy byłem tam w 1944 roku. W sezonie deszczowym drogi stają się nie do przebycia. Ale i w porze suszy, gdy podróżowałem po Nigerii, można przejechać samochodem po dziurach i wybojach, żałosnym tempem trzydziestu mil na godzinę.

Po obu stronach drogi, pod palmami i drzewami rycynowymi, przesuwają się nieustannie postacie plechurów. Mężczyźni ubierają się częściowo po europejsku. Kobiety noszą niekiedy bluzki lub łachmany sukienek, ale przeważnie ma-

Głos w dyskusji o kulturze

Nie tylko w sprawie „szyldzików”

Andrzej Matuszewski

Kiedy zapadła decyzja zrealizowania powstałej w Kole ZMP przy warszawskim Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków — koncepcji „Wystawy Młodej Plastyki” w powiązaniu z V Światowym Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie — poruszenie jakie powstało w kręgach wśród młodych plastyków, było świadectwem zrozumienia doniosłości problemu.

„Młodzieży” — sporo

W poznańskim Okręgu ZPAP, który zrzesza w swych szeregach stukilkunastu powojennych absolwentów (co stanowi około 50% ogólnej liczby członków) — zagadnienie wystawy, jej rola i znaczenie — spotkały się z dużym zainteresowaniem. I co w danym wypadku jest niezbędne, z krytycznym wejrzeniem w swoją dotychczasową postawę twórczą i dorobek artystyczny.

Nasze środowisko, a w konkretnym wypadku młodzi plastycy — mają już poza sobą kilkuletni okres działalności. Dojrzewali w tym okresie nowi ludzie, nowe życie, nowa sztuka. Rosły i stale jeszcze rosną nowe kadry twórców. Na wystawach ukazują się prace młodych plastyków, dając wyraz ich ambitnym planom. Pojawiają się ich nazwiska na ekspozycjach w miejscach w konkursach w kraju i za granicą.

Błędy terenowej polityki

Tymczasem kilkakrotnie spotkałem się z oficjalnym określe-

niem, między innymi również w lokalnej prasie, że „w poznańskim środowisku plastycznym źle się dzieje”. To smutno-refleksyjne spostrzeżenie przypięło nam szyld, o którego zdjęcie nikt się jakoś nie pokusił.

Jasną i logiczną jest rzeczą, że jeśli określenie to miało jakieś uzasadnienie, to niewątpliwie były i przyczyny. Z tym, że odpowiedzialność za taki stan rzeczy nie leżała tylko po stronie plastyków.

Zła sytuacja wynikająca z błędów terenowej polityki kulturalnej ze strony tzw. „czynników”, pozbawiła twórców należytej im opieki, nie pomagała w pokonywaniu trudności na jakie napotykali w swej pracy. Nie dała im odczuć zrozumienia roli, jaką plastycy spełniają w społeczeństwie socjalistycznym. Młodzi plastycy, ze swoimi ambitnymi zamierzeniami twórczymi, pozostawieni byli sobie — i jakże często w opłakanej sytuacji materialnej.

Nie zdarzył się od szeregu lat, a może i wcale po wojnie — fakt, by WRN czy MRN, względnie któraś z poważnych instytucji poznańskich zakupiła jakąś pracę z wystawy, dając poza stroną materialną, dowód zainteresowania się twórczością plastyków naszego miasta.

Pierwszym — i miejmy nadzieję nie ostatnim — pozytywnym był fakt rozpisania przez WRN konkursu na malarstwo, rzeźbę i grafikę. Pięk-

na inicjatywa. Byłe na tym się nie skończyło.

Nie można przechodzić obok wysiłku i trudu w jakim plastycy tworzą nową sztukę, będącą w swym założeniu wykładnikiem przekonań i potrzeb, łączących społeczeństwo z twórcą, w walce przeciw izolacji sztuki od życia.

Przeciw szkodliwej izolacji

Wzrost aktywności i ożywienia w szeregach ZPAP ukazuje, że środowisko nasze nie jest martwe — a wprost przeciwnie, działalność jego wrzasta na siłę. Formą uznania powyższego, jest przyznanie Zbigniewowi Kaji — młodemu plastykowi nagrody miasta Poznania. Dowodem jest — duża częstotliwość wystaw artystycznych na terenie Poznania w lokalach CBWA, w ZPAP, klubach, świetlicach fabrycznych, w innych miastach naszego województwa. Liczne oświatowe wystawy w innych okręgach, jak np. na Ogólnopolskiej Wystawie Zimowej w Radomiu, Poznań reprezentował ponad 20% ogółu wystawianych prac.

Wydaje się, że czas byłby już usunąć nieświeżą pamięć szyldzik, o którym wspominałem powyżej. Tak ze strony plastyków, którzy zresztą uczynili już duży krok w tym kierunku, jak i ze strony instancji kierujących życiem kulturalnym miasta Poznania.

Powinni oni podjąć równocześnie obowiązki ściślejszej współpracy z twórcami, gwarantującej wszechstronne, szerokie poparcie, mające na celu stworzenie z Poznania poważnego i silnego ośrodka plastycznego.

Przykładów byłoby sporo

Specjalnym i bardzo aktualnym problemem jest sprawa tzw. „młodych” naszego Okręgu. W ubiegłym miesiącu młodzi plastycy zorganizowali w CBWA pierwszą po wojnie zbiorową wystawę swych prac. Była to skromna próba sił.

Teraz staje przed nami sprawa olbrzymiej wagi — Wystawa Młodej Plastyki pod hasłem „przeciw wojnie — przeciw fałszyzmowi”. To nasza wspólna sprawa. Wspólny front sztuki walczącej o pokój i socjalizm. I tu wyłania się konieczność utrzymania ścisłego kontaktu ze społeczeństwem i władzami terenowymi, poznania przez nich naszych potrzeb. Wystawa będzie życiowym egzaminem dla autorów. By egzamin wypadł chlubnie, trzeba im pomóc — a formy pomocy i współpracy wynikają z omówienia. Kolega I. Celnikier z Warszawy, w podsumowaniu materiału z Rady Młodych Plastyków, która odbyła się niedawno w Warszawie powiedział:

„Na naszej naradzie w KC partii mówiłem o szeregu sprawach nas dotyczących. Wystarczyło to jedno drobne wystąpienie, żeby sprawą plastyki zajął się cały szereg instytucji — zwrócił się do mnie sekretarz KW warszawskiego, zwrócono się do mnie z Wydziału Propagandy KC partii, zainteresowali się tą sprawą towarzysze z „Trybuny Ludu”. To znaczy, że nie jest taka sytuacja, że ludzie się głusi na to, co się dzieje, tylko chodzi o to, że trzeba im o tym powiedzieć, że trzeba im otworzyć oczy.”

Tak sytuacja wygląda w Warszawie.

Można by oczekiwać i wymagać, by nasza sprawa, która jest sprawą wszystkich, którym bliska jest idea walki o pokój i szczęśliwe jutro, zainteresuje opinię publiczną, a ciężar gatunkowy problemu, zmobilizuje miejscowe instancje kompetentne do ściślejszej współpracy. Wierzmy, że — jak mówi kolega z Warszawy — wystarczy zwrócić uwagę, przypomnieć.

Nowe książki

„Szlakiem kozła lubuskiego“

Z radością witamy pracę znanych poznańskich muzykologów J. i M. Sobieskich — „Szlakiem kozła lubuskiego“, zawierającą 70 melodii ludowych z tańca z przysięwkami z okolic Zbąszynia i Babimostu, a więc okolic, gdzie instrumentem muzycznym jest kozioł.

Dziecko J. i M. Sobieskich na pewno będzie pomocne w wielu swietlichach, w przygotowywaniu tańców ludowych. Autorzy w tej intencji też wprowadzili opisy poszczególnych ludowych form tanecznych z regionu babimojskiego, a więc opis „chodzonego“, „wawata“, „szoczów“, „okrągłych“, „walcerek“, nie pomijając zabaw tanecznych, marszów i pieśni obrzędowych, weselnych.

„Szlakiem kozła lubuskiego“ winno znaleźć się w każdej świetlicy wiejskiej. Cena 13.80 zł jest bardzo przystępna, biorąc pod uwagę estetyczny wygląd książki, dobry papier i naprawdę piękne rysunki Andrzeja Dąbrowskiego.

Przy tej okazji niech wolno mi będzie w imieniu miłośników folkloru wielkopolskiego wyrazić życzenie, aby J. i M. Sobiescy z kolei opracowali zbiór melodii tanecznych i pieśni z innych regionów naszego województwa. Chodzi nam o coś w rodzaju „Szlakiem dąb wielkopolskich“.

J. P.

„Na wsi poznańskiej“

Nad fantastyczną beletrystyką przedkładam powieści czy nowele oparte o autentyczne wydarzenia, autentycznych ludzi i aktualne problemy. Taką też wartość mają nowe poznańskie literatury: W. Odojewskiego, K. Oleksika, P. Guzgo i P. Bystrzyckiego, zebrane w broszurze pod wspólnym tytułem: „Na wsi poznańskiej“.

Nielatwa była praca na początku istnienia spółdzielni produkcyjnej w Młodawsku (powiat Szamotuły), kłopoty traktorystów z Kłeka w Turstowie, sensacje codziennego życia w Lednówku (pow. Ostrowo) — oto pokrótce ujęta treść opowiadań (niektóre ukazywały się w „Nowym Świecie“), niezmiennie ciekawych, bo opisujących walkę prostych ludzi z mackami wiejskich „polipów“. Jakich? Przeczytajcie „Na wsi poznańskiej“, pamiętając, że wszystko to, co ta mała książeczka pisze, dzieło się naprawdę, że ludzie bohaterowie opowiadań żyją i można od nich dowiedzieć się dalszego ciągu historii ich spółdzielni produkcyjnych.

J. P.

RZECZY ciekawe

WYWIAD + KONTRWYWIAD

— ATLANTYCKIE ZAUFANIE

Amerykański tygodnik „Time“ zamieścił taką oto wiadomość, która charakteryzuje stosunki panujące w obozie atlantykim: „Przed piętnastu dniami Joseph Sydney Petersen, agent tajnego wywiadu, National Security Agency, stanął przed sądem w Alexandrii (Virginia), pod zarzutem szpiegostwa. Przed dwoma miesiącami adwokat oskarżonego oświadczył, że klient jego oskarżony został o szpiegostwo na rzecz Holandii. Ambasada holenderska w Waszyngtonie przyznała wówczas, że istotnie otrzymała informację od Petersena, ale Holendrzy byli zdania, że zwierzchni Petersen doskonale wiedział o jego pochyleniach. To oświadczenie — pisze „Time“ — jest jednak podejrzane, gdyż jedną z informacji, którą Holendrom przekazał Petersen, była wiadomość, że Stanom Zjednoczonym udało się rozszyfrować tajny szyfr holenderski“.

Wzajemne zaufanie kwitnie, jak widać, na atlantykim podwórku...



W dniu 2 lutego br. powrócił z rejsu do portu w Gdyni statek m/s „Północ“. Statek przywiózł dla ogrodu zoologicznego w Oliwie węża boa — dar marynarzy radzieckich ze statku „Stawropol“, z-letni wąż zniósł 45-dniową podróź zupełnie dobrze.

Wkład uniwersytetu poznańskiego do nauki polskiej

Napisał
Henryk Barański

Gdy na uroczystej akademii z okazji 10-lecia Uniwersytetu Poznańskiego jego rektor prof. dr J. Suszko mówił o działalności tej Alma Mater niewątpliwie uwaga wszystkich obecnych skupiła się na dorobku naukowym, na wkładzie naukowców poznańskich do skarbca nauki polskiej w ciągu 1945—1955 r. Jak oświadczył Rektor osiągnięcia te są poważne, a „w niektórych dziedzinach nauki Uniwersytet Poznański wysunął się na czołowe miejsce wśród uniwersytetów polskich“.

Jakie to są dziedziny nauki i jacy uczeni poznańscy są chlubą naszego Uniwersytetu? Bardzo wymowna pod tym względem jest retrospektywna wystawa prac naukowców UP w Bibliotece Głównej, zawierająca ponad 600 tytułów książek i publikacji. Każdy z pięciu wydziałów ma w swym dorobku poważne wydawnictwa, a niektóre z ogłoszonych dzieł są monumentalne.

Niewątpliwie Uniwersytet nasz ogłosił drukiem swoje sprawozdanie z działalności naukowo-wychowawczej i administracyjnej w ciągu dziesięciolecia. Nim to się stanie, zatrzymajmy się tylko na pozycjach najważniejszych.

Nie wszyscy wiemy, że zespół katedr historyczno-prawnych na wydziale prawa stanowi jeden z najpoważniejszych w Polsce ośrodków badań historii państwa i prawa polskiego. Do najważniejszych osiągnięć należą wydawnictwa źródłowe: Statuty Kazimierza Wielkiego (prof. Z. Kaczmarek), Volumina Legum, tom X, następnie podręczniki: „Państwo polskie w wiekach średnich“ prof. Z. Wojciechowskiego i „Historia państwa i prawa polskiego w latach 1454—1764“ prof. Z. Kaczmarek.

Zwraca na siebie uwagę oddana do druku 3-tomowa praca prof. Cyprjana „Sprawy polskie w Norymberdze“. Mało znana jest również rzecz, że na Uniwersytecie Poznańskim prowadzone są gruntowne badania z zakresu prawa morskiego. W tej dziedzinie Poznań zajmuje czołowe miejsce. Mamy tu pierwsze i jedyne w kraju systematyczne opracowanie całości postępowania prawa cywilnego (profesorowie J. Górski i Wł. Siedlecki).

Przejdźmy teraz do osiągnięć naszych filologów. Trzeba przede wszystkim zaznaczyć, że Poznań jest siedzibą dwóch poważnych periodyków: „Lingua Posnaniensis“ (red. prof. dr Otrębski) i „Slavia Occidentalis“ pod redakcją prof. dr. Rudnickiego. W naszym mieście istnieje najpoważniejszy ośrodek germanistyki w Polsce. Kierownik tej katedry prof. Ludwik Zabrocki zaproszony został przez NRD na wykładanie gramatyki historycznej języka niemieckiego do Berlina. Prof. Otrębski jest autorem gramatyki języka litewskiego — dzieła w czterech tomach. Bardzo poważne sukcesy ma również katedra zespołowa języka polskiego. Mamy tu prace prof. Zygmunta Szwejkowskiego nad pełną edycją dzieł Prusa oraz analityczne studia prof. W. Kubackiego nad twórczością A. Mickiewicza. Ośrodek polonistyczny poznański zajmuje jedno z czołowych miejsc w kraju. Tu prowadzone są badania nad dialektologią współczesną polską, a zwłaszcza nad dialektami

mi wielkopolskimi. Pracują tu profesorowie Kuraszkiewicz, autor źródłowego dzieła „Sądowe zapiski warszawskie z XV i XVI w.“, Wierczyński (źródłowe wydanie tekstów Kazań gnieźnieńskich i Rozmyślań przemyskich).

Historycy poznańscy zajmują w kraju jedną z najpoważniejszych pozycji. Dorobek ich w okresie 10-lecia wynosi ponad 80 pozycji. Badania historyków rozwijają się głównie nad historią Polski. Na wydziale filozoficzno-historycznym mamy tak znane w kraju nazwiska, jak prof. dr. Tymieniecki, prof. dr. H. Łowmiański, prof. dr. Labudy, prof. dr. Piwarskiego, prof. dr. Jakóbczyka, Rusińskiego i inne. Pracownicy tej katedry ogłosili kilkadziesiąt książek i publikacji. Niesposób wymienić w tym artykule choćby najcenniejszych. Większość z nich związana jest tematyką z ziemiami zachodnimi. W ramach tego wydziału ukazują się czasopismo „Slavia Antiqua“. W zespole katedr kultury materialnej pracują tej miary uczeni, co prof. dr. J. Kostrzewski i prof. dr. Hensel. Ich odkrycia archeologiczne znane są w całym kraju. Katedry wydziału historyczno-filozoficznego ogłosiły 506 publikacji, w tym 63 książki.

Wydział biologii i nauk o Ziemi wraz z Instytutem Geograficznym ma wybitne osiągnięcia naukowe w zakresie antropologii (prof. dr J. Czekanowski). Do najważniejszych osiągnięć należy opracowanie wczesno-histerycznego materiału z okresu piastowskiego, co pozwoliło ustalić strukturę antropologiczną lud-

ności Polski. Oprócz prof. Czekanowskiego, który ma w swym dorobku 47 pozycji, pracują owoce profesorowie Krygowski, Czekalski, Zierhoffer i Urbanski (zoologia).

W ramach katedry botaniki ogólnej i fizjologii najcenniejszą pozycją jest praca prof. Czosnowskiego „Zagadnienia geobotaniczne Pomorza“.

Pozostają nam jeszcze do omówienia osiągnięcia naukowców poznańskich z wydziału matematyki, fizyki i chemii. Wydział ten obejmuje 10 katedr. Uczni tego wydziału zwłaszcza fizycy i chemicy, pracują z naszym przemysłem i racjonalizatorami. Na czele katedry chemii stoi prof. dr J. Suszko — rektor uczelni, a katedrą fizyki kieruje prof. dr. Szczeniowski. Najważniejszą rolę na wydziale odgrywa zespół pięciu katedr chemii, z których każda jest aktywna badawczo. Fizykę reprezentują na wydziale dwie katedry: fizyki doświadczalnej i fizyki teoretycznej. Na terenie katedr powstał zakład ferromagnetyzmu i ferroelektryczności Instytutu Fizyki PAN. W ramach tego wydziału istnieje Obserwatorium Astronomiczne, którego zasługą jest odkrycie planetoidy „Posnania“. Niewielką, lecz poważną placówką naukową na tym wydziale stanowi katedra logiki. Na czele jej stoi prof. dr. Ajdukiewicz, autor podręcznika „Wstęp do filozofii“ i podręcznika „Logika“. Liczba publikacji tej kadry wynosi 28 pozycji, w tym dwie książki.

Ogółem w ciągu 10-lecia działalności Uniwersytetu w Polsce Ludowej uczeni poznańscy dali nauce polskiej około 300 książek, a łącznie z publikacjami (artykuły, recenzje itp.) blisko 2700 pozycji naukowych.

Co naprawdę ujrzymy na ekranach

Leon Bukowiecki

krytyk filmowy

ZUPEŁNIE inaczej przedstawia się sprawa w odniesieniu do filmów radzieckich lub krajów demokracji ludowych. W tych krajach filmy nie powstają w celach „zarobkowych“. Film traktowany jest jako sztuka, a nie jako przedmiot handlu i nieraz nacisku ekonomicznego. Z filmów radzieckich możemy czerpać bez ograniczeń, możemy też spróbować na ekrany wszystkie interesujące nas dzieła bratnich narodów.

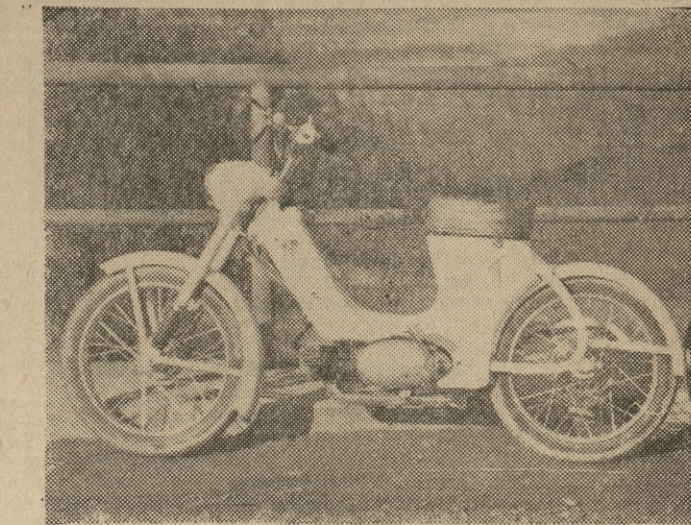
Oczywiście mamy dzisiaj bardzo szerokie stosunki z wieloma producentami Europy zachodniej, zwłaszcza z Włochami, a nasze polskie wybitne filmy, nagradzane na festiwalach, pomagają nam drogą wymiany w uzyskiwaniu interesujących nas dzieł postępowych.

Nie chcemy jednak w jakiegokolwiek mierze ulegać presji rozmaitych (amerykańskich) firm, które godzą się na odstąpienie nam filmów postępowych pod warunkiem, że weźmiemy całą litanię „szmir“. Tym systemem Amerykanie zalali swą produkcję ekrany francuskie. W Paryżu dobre filmy amerykańskie nazywają „lokomotywy“, które ciągną za sobą długi sznur wagonów z materiałem „wybrakowanym“.

Na takich „zasadach“ proponowano nam niestety także Chaplina doczepiając do każdej chaplinowskiej „lokomotywy“ po... „30 wagonów“.

Wszystkie te trudności nie oznaczają, abyśmy rezygnowali z energicznych starań o wszystkie filmy, które komisja uznała za dobre i skierowała do zakupu. Jednakże wynik walki o niektóre tytuły nie jest jeszcze przesądzony i, być może, że pewna część w końcu 54 zakwalifikowanych filmów ukaże się w roku 1956 i później.

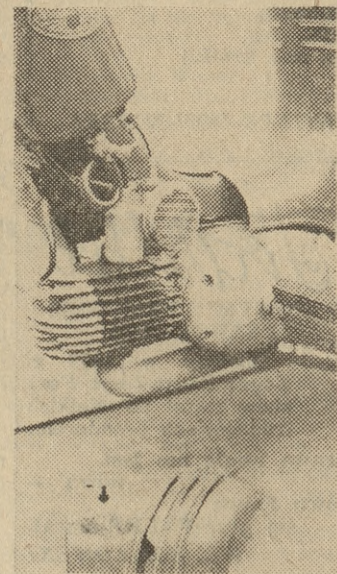
W wyniku tych wszystkich trudności w roku 1955 nie zobaczymy na j a p r a w d o p o d o b a j e j następujących z zapowiedzianych (nie przez CWF) filmów: „Achtung, Banditen!“, „Ulica ubogich kochanków“, „Umberto D“, „Złota karoca“, „Opera zebracza“, „Moulin Rouge“, „Opowieści Hoffmanna“, „Dzień wstaje“, „Niech żyje wolność“, „Kala



Prezentujemy nowy model „Jawy“ — tym razem 50 ccm. Wygodny — uniwersalny: dla kobiet i mężczyzn.

Nowa rewelacja „Jawa“ super-lekka

Dr J. Pivnec



Tak wygląda bardzo sprawny mały silniczek.

Czechosłowacki przemysł motocyklowy rozpoczyna w roku bieżącym seryjną produkcję nowego typu lekkiego motocykla „Jawa“ z silnikiem o pojemności 50 ccm. Motocykl ten przeznaczony jest dla najszerzego kręgu konsumentów. Przeznaczenie to znajduje pełny swój wyraz w jego konstrukcji, której zasadniczymi cechami są: 1) niska cena nabycia, 2) niskie koszty utrzymania, 3) możliwości użycia na różnych rodzajach dróg i 4) niezwykła wygoda podczas jazdy.

Nowy motocykl powstał według projektu znanego konstruktora Józefa Jozifa w pracowni badawczej Zakładów Jawa im. 9 Maja.

Prosta konstrukcja stwarza możliwość obniżenia kosztów produkcji, przy czym jednak nie została pomniejszona wytrzymałość pojazdu ani wygoda podczas jego użycia. Rama jest prosta, typu otwartego, tak że umożliwia łatwe siedzenie nawet dla kobiety w spódnicy.

Zbiornik materiału pędowego umieszczony jest tak, że można było zachować otwartą ramę. Cała rama zakryta jest płaskimi tarczami, które zakrywają również silnik. Dostęp do karburatora ułatwia otwierające się okienko w pokrywie pod zbiornikiem. Pokrycie przechodzi w obszerną skrzynkę, która znajduje się pod siedłem. Dostęp do skrzynki umożliwiają jest odwróceniem siedła. W skrzynce znajdują się narzędzia i pompa. Można w niej umieścić

też drobny bagaż. Skrzynka pod siedzeniem przykrywa równocześnie sprężynę, która ułatwia ruchome widły tylnego koła. Siedzenie umieszczone jest na ramie. Posiada wysoka wkładkę z elastycznej porowatej gumy. Przednie koło jest zawieszone na teleskopach.

Silnik jest dwutaktowy z płaskim tłokiem. Umieszczony (w pozycji leżącej) cylinder o pojemności 49,5 ccm. Silnik rozwija moc 1,5 HP i zużywa 1,5 litra na 100 km. Trzybiegowa przekładnia umożliwia jazdę na niemal wszystkich pochyłościach terenowych. Przy znacznej elastyczności motocykl może rozwijać maksymalną szybkość 50 km na godzinę. Motocykl waży ok. 48 kg. Nauka jazdy jest bardzo prosta. Motocykle „Jawa 50“ produkowane będą w dwójakim wykonaniu, a to z pomocniczymi pedałami i bez nich. Pomoce pedały użyte zostały tylko ze względu na przepisy komunikacyjne niektórych państw. Tam, gdzie przepisy tego nie wymagają, eksportowane będą motocykle bez pomocniczych pedałów.

Przystępując do produkcji lekkiego motocykla Jawa 50, czechosłowacki przemysł motocyklowy będzie mógł zaspokoić znaczne zapotrzebowanie na tego rodzaju motocykle na rynku krajowym i zagranicznym.

Żadne górki nie są dla — Jawy — superlekkiej straszne.

Propozycja ALKOHOLOWA

Często z winy dystrybucji
Oraz innych instytucji
Kupić można, lecz po troszku —
Proszku.

Czasem zabraknie w sklepie gwoździa
(Zły planista zrobił podział),
Lecz zawsze kupię się uda:
Wódka!

Słodka, Gorzka, Piolunówka,
Starowin, Pomarańczówka. —
Jest też, rzecz to oczywista,
Czysta.

Pije ten i pije tamten,
Ten się staje bumelanem,
Stąd się biorą chuligani,
Włani.

Żeby zastrzec gdzieś w instrukcji,
By planistów dystrybucji
Wszystkich dać do monopolu
Alkoholu.

Niech planują i rachują,
Odejmują i sumują,
Może zabraknie (na czas krótki)
Wódki?...

KAZIMIERZ DONIMIRSKI



rys. K. Baraniecki
GADULA

Z kroniki wypadków

365 dni z uśmiechem

Zdarzył się wypadek doprawdy miły — oto ukazał się kalendarz, w którym nie ma rzeczy sztywnych i nudnych, w którym znajdziecie dowcipny rysunek, satyryczny wiersz, humoreskę i anegdotę. Mowa o kalendarzu „Szpilek”.

„Nie wydawało nam się — czy tamy w przedmowie — aby wojenna tradycja smutnych, wypranych z humoru kalendarzy była szczególnie droga polskiemu czytelnikowi. Wiemy, że satyra posiada w Polsce Ludowej rzęsy wiernych i wypróbowanych przyjaciół. Z myślą o nich opracowaliśmy nasz kalendarz.”

Okazja do tego zdarzyła się znakomita — jubileusz tygodnika satyrycznego „Szpilek”. Słusznie zatem i sprawiedliwie, że w kalendarzu zamieszczono historię „Szpilek” pisma Zbigniewa Mitnera (Jana Szelaga). Bliższe strona poświęcono „Rocznicom”. Mowa o rocznicach urodzin ludzi, którzy uczynili pracę literacką na przestrzeni stuleci zbruli satyrę i humorem. Znajdujemy tu wzmianki — przepraszam za dowolność — o: Złobocim, Gribojedowie, Arystofanie, Czechowie, Reju, Lafontaine, Majakowskim, Schillerze, Mickiewiczu, Daudecie. Lista długa — a przy każdym prawie nazwisku kawałek wiersza czy prozy. Ta część — oczywiście poza samym kalendarium — przyniesie bodaj najwięcej pożytku czytelnikowi, jako krótka podręczna encyklopedia.

A dzień dzisiejszy? Owszem — jest również wybór felietonów, wierszy i rysunków satyrycznych współczesnych autorów, współpracujących ze „Szpilekami”. Tym, którzy nie współpracują, darowano. Bodaj jeden A. M. Swinarski stanowi wyjątek. Dobrze mu — po co ze „Szpilekami” zadziera?

Można mieć jedynie żal, że układ graficzno-drukarski kalendarza ustępuje opracowaniu tekstów. Można było spodziewać się lepszego wykorzystania barwy, przejrzyściejszego komponowania rysunków. Nie są to jednak grzechy zasadnicze, jak również to, że po rubryce „zmarli w latach 1939—1945” zbyt bezpośrednio czytamy nazwiska takie, jak: Baraniecki, Berzowska, Ferster, Lipiński. Wszyscy przecież wiedzą, że ci autorzy cieszą się jak najlepszym zdrowiem, czego dowodem choćby to, że stale piszą i rysują.

Poza tym kalendarz zawiera spisy: imion, dni, tygodni, miesięcy, świąt, treści tudzież spis dostrzeżonych omyłek, a kosztuje tylko 10 zł. Kupić trzeba koniecznie. (bl)

Fraszki O NOWYM PREMIERZE FRANCUSKIM

Obalony w 1952 r.
Edgar Faure (czyt. For)
znowu został po wielkich
trudnościach premierem.

Sprawa wcale nie jest
nowa —
znovu Faure
się prze-FAURE-sował.
WŁ. SCISŁOWSKI

TRAGEDIA AKTYWISTY ZMP

Kiedyś nie tańczył. Nie było
wytycznych,
więc można jego postawę
zrozumieć.
Dziś — też nie tańczy i
chodzi tragicznie...
Choć są wytyczne — on
tańczyć nie umie.

RYSZARD PODLEWSKI

REFERENCJA

„Personalny? No, to cacy,
ja tu dzwonię w sprawie
Błaszkii,
Czy przyjmujemy go do pracy?
Nie? Racja — on pisze
fraszki!...”

JERZY PODBIELSKI

Ludwik Askenazy

Jego pierwsza szyba

Wychowanie dzieci to
sprawa skomplikowana.

Dawniej wisiły w
korytarzu trzcinki, paski skórzane
czy rzemienie na koźlej
nóżce. Ich wartość straciła
jednak na znaczeniu wskutek
stosowania nowych elementów
wychowawczych wobec dzieci
w wieku przedszkolnym. Obecnie
nie posługujemy się metodą
perswazji. Jest to sposób trudny
i trzeba pokonywać wiele
przeszkód. Za to owoce takiego
wychowywania bywają
zaskakujące...

W życiu mego syna — jakby
to powiedzieć — doszło do



momentu przełomowego. Wybił pierwszą szybę. Nie okazał przy tym żadnej skruchy, zachowując się niezwykle obojętnie. Odstawki leżały na podwórku i dozorczynie zauważyła je pierwsza. Chwila była poważna a cała atmosfera naładowana elektrycznością. Zaszła konieczność wkroczenia w to wszystko. Postanowiłem przeprowadzić z nim rozmowę.

Felieton dyskusyjny

Jak dyskutować w sprawach kultury

Zbiór krótkich uwag, w kilku punktach zwięźle
ujęty, przejrany i uzupełniony przykładami z życia
i z prasy wziętymi, dla użytku powszechnego
spisany.

1
Głos dyskusyjny musi być
krytyczny. Bez krytyki kultura
w roku 1955 nieważna.

2
Ważnym czynnikiem jest
świeżość spojrzenia. Wyrabiamy
ją kilkuletnim milczeniem
o stanie kultury albo poklepujemy
ów stan, że wszystko jest
cacy. W razie zarzutów mówimy,
że myśmy już dawno czuli
ale nie było tego etapu.

3
Autor wypowiedzi powinien
bić. Najlepiej bić w sąsiada.
To najmniej boli. Jeżeli
jesteś np. literatem, wyboksuj
aktora. Skromne milczenie o
własnym podwórku — nadal
modne.

4
Już w epoce kamienia łupanego
zauważono, że najlepsze
wyniki daje bicie po głowie
miejscach, które u bijącego są
najbardziej. Tak na przykład
jeżeli od nas z domu nie
chodzi nikt do łaźni, trzeba krytykować
Pipszyckiego, że źle
umył nogi. Albo: nie udało
nam się wyhodować kaktusa —
należy krzyknąć: patrzajcie,
jaki straszny kaktus podlewa
ją ci Głoskowiczowie!

5
Stosowanie rzeczowych argumentów
w dyskusji jest pożądane,
ale niekonieczne. O wie-

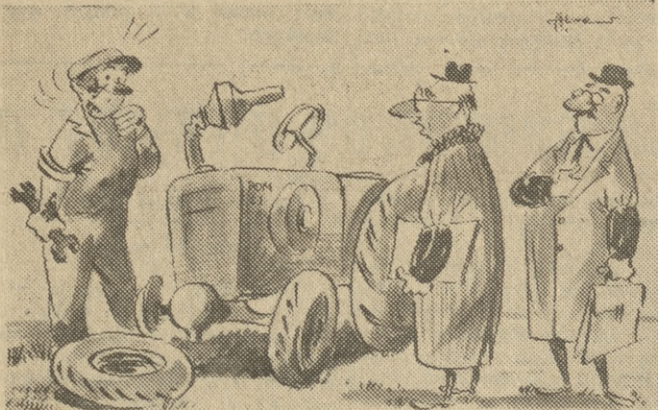
le lepsze wyniki osiągniemy
nazywając kogoś np. korsarzem.
W oczach czytelnika
zyskamy dodatkowo miano człowieka
o dużym wdzięku a jednocześnie
o niezłomnej postawie. No i od razu
załatwimy całą dyskusję i problem.



6
Jeśli natomiast chcesz
zyskać opinię człowieka gardzącego
dogłębnie schematami, nie
wolno ci zapomnieć o napiętnowaniu
wstydlivych nawyków publicysty X
czy recenzenta Y, którzy nie podpisują
się pełnym nazwiskiem. Ale wytknięcie
to ważne jest jedynie wtedy,
kiedy jednocześnie swój
artykuł krytyczny podpiszesz
pseudonimem.

7
Dobrze robi również analiza,
byle nie za głęboka. Na

Niektóre fabryki szefostwo nad POM-ami rozumieją
bardzo formalnie i nie wysyłają do nich swych
najlepszych fachowców.



— Przyjechaliśmy pomóc wam zrehabilitować gazetkę ścienną...



— Pierogi owocowe, widziałem — podniosłem nieco
głos. — A przecież wczoraj
czytałem tobie o pewnym głodnym
chłopcu, który mając sześć lat
musiał chodzić do fabryki. Czy ty
w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego,
że dawniej w fabrykach również
dzieci musiały pracować?

Wiedział o tym.
— No, a co ty robisz? Zamiaszt
wyciągać z tego wnioski —
rozbijasz szyby. Masz: szczęście,
żeś urodził się dopiero przed
płuciu laty. Możliwe, że twoje
życie wyglądałoby inaczej...
A dzisiaj, gadamy z tobą i tłumaczymy
wszystko! Siedź porządnie i nie wier
się!

— Ojciec! — przerwał mi na
gle, bardzo przynębiony.
— Co znowu?
— Ojciec, czy nie mógłbyś
dzisiaj wtrząsnąć mi kilka?
Tak całkiem wyjątkowo... bo,
bo teraz mocno mi się spieszy! Na
podwórku bawimy się w wysłigł
motocyklowe!

Oczywiście, każda metoda
przekonywania posiada swoje
cienie. Jest z nią podobnie,
jak z wieloma innymi sprawami.
Po prostu — nie należy
przesadzać!

(Z czeskiego — przełożył Jot)



przykład o recenzjach teatralnych
można powiedzieć lub napisać,
że są złe dlatego, iż od czasów
Boya budowano je według
schematu: a) wiadomości o
autorze, b) ocena utworu i

Po witce do KŁĘBKA

LADNE PIWO

Niedobrze, gdy człowiek jest
zbyt wrażliwy i skłonny do
brzydzenia sobie życia. Do
takich należą niestety dwaj nasi
Czytelnicy, którzy w dniu 11
lutego nie chcieli w restauracji
„Mazowiecka” w Poznaniu
wypić piwa, urozmaiconego
robaczkami.

A nawarzyli tego piwa
brakoroby z browaru Lackowskiego.
Nawarzyli — może wypiją?
(wg. relacji ob. F. N. i K. R.)

INSTRUKCJA

W sklepie mięsny przy ul.
Grunwaldzkiej przeczytaliśmy
ze zgrozą na drukowanej
wieszce takie słowa:

„Przed przystąpieniem do
mielenia należy najpierw odciąć
z elementu kawałek mięsa
zgodnie z życzeniem kupującego,
zważyć go, a następnie zmielić
na maszynie do tego celu
przygotowanej...”

Brak tylko stolika, przy którym
kupujący mógłby przed



pójściem na wagę usiąść i napisać
testament.

W SPRAWIE FILMOWEJ REKLAMY

„Dlaczego na wkladkach
zapowiadających film „Pokolenie”
pokazano obrazy, których
później w filmie nie było?
Gdzie podziały się sceny
zrywania flag hitlerowskich i
zamachu na Café-Club? Czyżby
to był trick reklamowy?”

Elka-Poznań

Sceny o których Pani wspomina,
wypadły z uwagi na dobro
filmu. Widzowie również
nie ponoszą szkody: seans trwa
przecież dwie bite godziny.

W MUZYKALNYM POZNANIU

„Głos” drukował list
Czytelników z ul. Żupańskiego w
Poznaniu, którym po pracy
nie pozwalają wypocząć
świsły i zgrzyty piły
tarczowej, zamstalowanej
w Pomocniczej Spółdzielni
Pracy Rzemiosł Drzewnych.

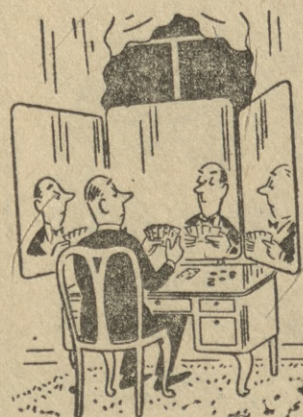
Zarząd tejże Spółdzielni
zajął co do tych świsłów i
zgrzytów stanowisko
niezłomne i niedwuznaczne.
Zamiast schematycznie
zastosować się do
obowiązujących zarządzeń,
Zarząd napisał do redakcji list,
w którym czytamy:



Świst jednej piły tarczowej
na szego Zakładu nr 164,
trwający tylko do godziny 18,
jest niewinnym szepem
w orkiestrze maszyn,
obrabiających hut i stalowni
grających wielką symfonię
naszego sześciu-letniego planu.

Jeżeli redakcja powyższego
wyjaśnienia nie uzna za
wystarczającą, jesteśmy
w każdej chwili gotowi
udzielić szczegółowych.

Zapewne skorzystamy z
gotowości Zarządu. Wystąpiliśmy
bowiem do Filharmonii
Poznańskiej z wnioskiem
o zaangażowanie autora
tego „wyjaśnienia”
w charakterze dyrygenta.
Będzie to z korzyścią i dla
Filharmonii, i dla Spółdzielni,
i — co najważniejsze — dla
mieszkańców ul. Żupańskiego...



BRYDZYSTA-
RACJONALIZATOR